Nr. 19.
KRAKÓW 1924.
1. Października

BOCIAN

CENA
EGZEMPLARZA
75 groszy



Poetyczna: Jesienny zmierzch zapada O pójdź pan w ten mroczny „Ogród pieszczot"...
Prozaiczny: Chętnie, lecz ostrzegam, że za rok stać się on może dla pani „Ogrodem udręczeń".

Harry Gordon zwycięzcą.

Kinofarsa detektywiczna w 12 aktach.

(Rzecz dzieje się tu i ówdzie jak to zwykle bywa w kinomatografie).

AKT PIERWSZY.

W przedziale I-szej klasy. Pan Pinkerton, otyły miljarder i jego małżonka śpią. Wpada 28 bandytów i obrabowują Pinkertona. Małżonka Pinkertona ze zwinnością kota mimo 120 kg. żywej wagi wyślizguje się przez okno wagonu i wdrapuje się na dach. Widząc to herszt bandytów wysyła za nią pościg złożony z 12 bandytów, a sam za pomoca pozostałych dorzyna śpiącego miljardera. Pinkerton śpi tak mocno, że nic nie czuje. Z chwilą, gdy przebitą na wylot nożem szyję przygwożdżono mu do kanapy, zrywa się, pozostawiając głowę na oparciu kanapy i woła o pomoc.

Tymczasem małżonka Pinkertona biegnie po dachach wagonów w białej, przewiewnej nocnej koszuli. Szybkimi, jak myśl skokami przedostaje się z wagonu na wagon, rycząc: Na pomoc! Maszynista zwalnia, bandyci odczepiają pół pociągu wraz z wagonem Pinkertona. Jest wśród nich brat Macistesa, siłacz, który się zmanierował i puścił na bandytyzm. Ten łapie ostatni wóz expresu za łańcuch i wiezie całe pół pociągu w przeciwnym kierunku. Pasażerowie budzą się, zaczyna się walka, w której ginie 17 bandytów i 77 pasażerów.

Małżonka Pinkertona w powiewnej koszuli ściągnięta z dachu przez jednego z chutliwszych zbirów znikła z nim w gąszczach przy linji, aby ulec gwałtowi bandyckiej lubieży.

Bandyci opanowali pociąg i pojechali wraz z panem Pinkertonem, posiadaczem największego na świecie brylantu „Pipa“, który tamci postanowili zdobyć.

AKT DRUGI.

Małżonka Pinkertona pozbawiona resztek cnoty i bielizny, w rajskiej garderobie udaje się do najbliższej stacji kolejowej. Przypadkowo bawi tam Harry Gordon, genjalny detektyw i bezwzględny tępiciel zbrodni. Harry Gordon jest zażenowany i przedewszystkiem daje nieszczęsnej swoją koszulę i spodnie zapasowe z walizki...

Następnie udaje się wraz z nią w pogoń za bandą. Jadą drezyną. Szyny w pewnem miejscu są zerwane przez bandytów i to niestety na moście. Drezyna wykoleja się, a Gordon i Lady Pinkerton wysadzeni ponad poręcze mostu wpadają do rzeki. W tej chwili właśnie przepływa pod mostem parowiec i Gordon et Pinkerton spadają nań. On nie trafia na pokład i zsuwając się do wody zaczepia o kotwicę. Pani Pinkerton wpadła do komina... Akcja ratunkowa. Marynarze wdrapują się na komin wyciągając panią Pinkerton. Gordon wisząc spodniami na kotwicy prawie we wodzie spostrzega w toni mętną twarz człowieka. Gordon chwyta go zwisającemi do wody nogami wpół i podnosi do góry. Człowiek ów ma w zębach brylant olbrzymiej wielkości. Harry wyrywa mu go i rzuca w powietrze tak, by wpadł wprost do komina, gdzie istotnie łapie go pani Pinkerton.

W tem z mostu spada lasso i porwawszy panią Pinkerton wyłażącą właśnie z komina, unosi ją w powietrze. Jacyś ludzie wloką ją, wsadzają na lokomotywę i umykają...

Harry Gordon wścieka się.

AKT TRZECI.

Jak się okazało, bandyci wysiedli z pociągu porzucając go na tor:e, a napadłszy na luźną lokomotywę i zdobywszy ją, wysłali na niej paru ludzi z powrotem. Ci zobaczyli pościg pod mostem i porwali panią Pinkerton.

Ruszyli dalej wraz z obu małżonkami: Autami dostają się do doliny wśród gór, gdzie w obozie przywiązują Pinkertona do męczeńskiego pala, a z pani P. czynią „Męczennicę miłości“, nadużywając jej cnoty pięć razy z rzędu wszyscy po koleji, co daje razem przeszło 100. Wyczerpana pani Pinkerton dostaje morskiej choroby. Pan Pinkerton na mękach nie przyznał się, gdzie ma więcej brylantów, o co go podejrzewano.

W chwili, gdy państwa Pinkerton miano uśmiercić na zabój - zjawia się Gordon i zarzuciwszy na głowy obu Pinkertonom maski gazowe, sam również zamaskowany puszcza gaz na zbójców i truje wszystkich. Tylko dziki herszt bandy z brylantem umyka, bo miał dużo pary w płucach i dmuchnął tak mocno, że gaz oddalił od siebie.

AKT CZWARTY.

Pani Pinkerton z mężem nie może nadążyć Gordonowi, który biegnie tak szybko, że nóg jego nie widać wcale. Ale bandyta umyka równie chyżo. Drapią się po skałach, aż na urwisko 2.000 m. wysokości.



— *No, i to są dzisiejsi mężczyźni! Powiadam mu, że jestem jeszcze nieubrana a ten idjota zamiast zostać, zabrał się i poszedł!...*

Harry Gordon dogania zbójcę i biją się. Ale wtedy zdołu pada strzał, a kula uderzając w kamień wybija go z pod nogi Gordonowi, który traci równowagę i spada. Lecąc nie traci przytomności umysłu, lecz ściągając szelki zaczepia je o krzak sterczący i zawisa w tej pozycji na ścianie skały. Niestety staje się celem kul bandytów, którzy nie wiadomo skąd przybyli na pomoc swemu hersztowi. Była to inna część bandy. Kule sypały się jak grad. Jedna z nich skaleczyła go w ramię. W tem namacał ręką poza sobą otwór w skale. Pod krzakiem jałowca było wejście do jaskini.

Gordon krzyknął z radości i wlazł do środka. Szedł długo czarnym lochem, aż wydostał się na przedmieście u stóp gór położonego miasta.

Wszedł do baru i napił się whisky, myśląc nad położeniem.

AKT PIĄTY.

Drzwi otwierają się nagle i do baru wpada sześciu straszliwych rzezimieszków z rewolwerami wymierzonymi prosto w pierś Gordona. Ten nurknął pod stolik i 40 kul świsnęło obok niego. Skoczył do bufetu i jął ciskać flaszkami na wrogów. Po długotrwałem oblężeniu bufetu chwycił w ramiona brzuchatego gospodarza i niosąc go przed sobą przeszedł pomiędzy drabami zasłaniając się nim od śmierci. Gospodarz postrzelony kilkakrotnie zirytował się i wyrzucił wszystkich z lokalu.

Gordon opadnięty przez zbójów i skrępowany, wrzucony został do ciemnego pokoju, poczem bandyci podłożywszy ogień uciekli... Ale Harry nie uląkł się. Wybiwszy okno skoczył z drugiego piętra na podwórze wprost na schnące na słońcu materace i wyszedł bez szwanku. Począł teraz ścigać bandytów a położywszy paru trupem, pognał za hersztem. Tamten wsiadł w auto Harry również. Jadąc ujrzeli koło drogi eskadrę aeroplanów na postoju. Herszt wjechał na lotnisko i puszczając auta samopas wskoczył do aparatu. Poleciał on, za nim i Gordon, nieustraszony detektyw. W pewnej chwili zbój widząc, że już nie umknie, cisnął brylant na dół, lecz tak nieszczęśliwie, że wpadł prosto w dziub orła, który łapał muchę. Gordon wyjął wtedy lasso i okręciwszy naokoło głowy rzucił. Lasso owinęło się wokół szyji ptaka.

Ryknął herszt i strzelać począł na oślep, lecz celny strzał Gordona ugodził go w żywot i uśmiercił razem z aeroplanem.

A kiedy Gordon oddawał Pinkertonowi bezcenny klejnot, ten uścisnął dłoń z rozczuleniem i wskazując na małżonkę rzekł:

— Panie, uratowałeś mi życie i oddałeś w me ręce z powrotem ten brylant. Pozwól, że — niemogąc niczem się ci wywdzięczyć za tak wspaniałą przysługę, — ofiaruję ci *ten oto brylant bez ceny.*

Gordon spojrzał, zemdlał, ocknął się i uciekł.

▽ ▽ ▽

W ŁAŹNI NA „DŻYKI GAS".

W parowej łaźni spotkali się dwaj żydkowie; pan Hosenduft i pan Kuperwasser. Znaleźli się obydwaj w obłokach gorącej pary.

— Czi pan nie jest przipadkiem z Chrzanowa?

— Ny? a skąd to pan potrzebuje wiedzieć czemu nie?

— Ja to odrazu poznałem *po kroju.*

○ ○ ○

PO PIJANEMU.

W kawiarni siedzi w kącie łysawy jegomość i czyta z nabożeństwem „Stadjon".

W tem siada przy nim jakiś dobrze już podcięty facet i poczyna się w niego uporczywie wpatrywać, a potem pyta:

— Jak panu na imię?

— Paweł — odpowiada smętnie zapytany.

— Acha! — woła zalany, popuszczając ślinę z gęby — to pan jesteś tym Pawłem, co pisał list do Koryntjan. A odpisali już Panu?!...

□ □ □

W KANTORZE.

Mały Icuś! Tate, taty! Ja chce hajty! hajty!

Bankier Pfan. Panie buchalter! Zrewyduj pan jemu, czy nie wzioł cosz z kase.

▽△▽

W BŁAWATNYM HANDLU.

Gość: Co? 30 złotych za metr tej materji? Daruje pan ale to niemożliwe zdzierstwo!

Kupiec: Pan to nazywa zdzierstwem? Materje znacznie podrożały. Oleś, chodźno tutaj.

O, niech się pan zapyta mego syna, on panu może zaręczyć pod słowem honoru, gdyż jest oficerem rezerwowym.

▭ ▭ ▭

KRYTYK. Czy potrafisz pan wysokie „C" wytrzymać przez dwie minuty?

Tenor. Ja bym już potrafił... ale publiczność wątpię...

▽ ▽

W PODRÓŻY POŚLUBNEJ.

Mąż I cóż ci się moja droga najlepiej w tej zimie tu podoba?

Żona Krótkość dni...

□□□

W SĄDZIE.

Sędzia. Więc pan twierdzi, że oskarżony panu ukradł chustkę do nosa?

Oskarżyciel. Tak jest! Ukradł mi taką samą chustkę, jak ta, którą oto pokazuje! (Wyciąga chustkę i kładzie na stole sędziego).

Sędzia. Ależ takich chustek jest dużo na świecie! Ja sam mam taką chustkę do nosa...

Oskarżyciel. To nic dziwnego... mnie brakuje właśnie dwóch takich chustek...

▽ ▽ ▽

LIST DO PANA PREZYDENTA OD SZLACHTY, WŁAŚCICIELI DÓBR ZIEMSKICH.

Panie Prężydencie!

Brzydkie intrygie niechtórych z naszyj Braczy Szliachty zrobiało, co nas nie zaproszono do złożenia chołdu Panu Prezydentowi. Nam sze zdaje, co szlakczyce to nie jest jakisz urzednik bankowij, albo dzierżawca od propinacje, albo włoszczyciel ryalnoszczy szędzia, adwokat, weteryniarz, belfer itd., ale szlachczyc to jest ten, co szedzi na ziemi ojców, co jest Gutsbesitzer.

My tedy szliachta, koszcz z koszczy, co orze i szeje, my co żemi ojczysty nie wipuszczamy z rąk swoich, jak te szlachte, co sprzedaje żemie z kaplicami i grobami swoich przodków, my tym adresem chcemy dać dowód, prawdżywyj miłoszczy ze strony prawdżywyj szliachty.

Wiwajt Pan Prezident.

Przywiązane szliachczycze.

Jack Gunzpomader z Koziego Brudu, Szul Koziegłowy Śliwowitz, Icek pół-cap Unterhund Mojsze Zbaraż-Zbarażki i 145 innych podpisów.

▭ ▭ ▭



O córo Ewy — zaniechaj uśmiechu lub jak Adama mnie skusisz do grzechu.

AUTENTYCZNE.

Pani X. wyjechała na świeże powietrze. Wynajęła mieszkanie u chłopa w ten sposób że ona zajmowała połowę chałupy — a chłop ze swoją rodziną drugą połowę.

Pewnego dnia gospodyni prała bieliznę i porozwieszała ją do suszenia, ale tak nieszczęśliwie, że inekspimable jej chłopa w całej ich okazałości zawiesiła tuż przed oknami p. X.

W pasji wypada na podwórko, beszta babę i natychmiast każe jej zabierać te spodnie jej męża bo tego nie znosi.

Posłuszna chłopka duchem spełnia rozkaz. — Aliści po jakiej pół godzinie przybywa do pani X. pewien młodzian i pyta czy pani jest w damu.

— Ano juści że je — rzecze baba, skrobiąc się w głowe — *ino będą panocek musieli jakoś inaczej się przebrać, bo pani taka choro, co nie znosi widoku portek.*

▣ ▣ ▣

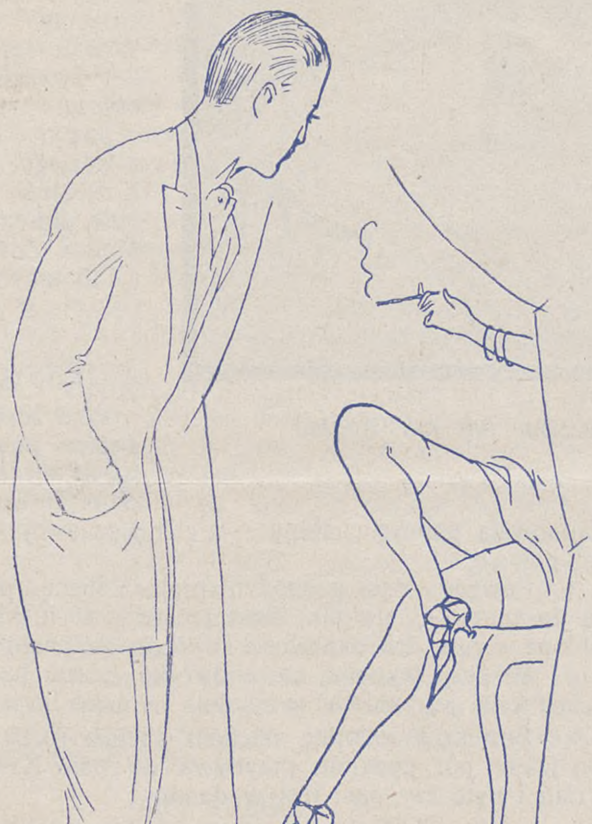
Pięć zmysłów



...jak to smakuje



... istotnie, crêpe-de-Chine jest bardzo miły w dotknięciu..



...co ja widzę!..



...przyjdź zaraz! Słyszysz?

Posiedzenie Ligi Narodów

inaczej „Wieża Babel".

Przewodniczący: Prezydent Mac Donald ma głos:

Mac Donald: Oyes! Ingliszmen nie chce wojna! All right... Leymur London bombon fajf—o—clook! Senk-ju Mac Donald John Bull chlato! Bristol aj waj pistol — et cetera. Goodbey sir, tramway Wembley karambol mir. Skończyłem...

Przewodniczący: Pan prezydent Herriot wnosi poprawkę do wniosku przedmowcy.

Herriot: Messieurs! Pourquoi!? Oui?! Non! Ot, vous, tfu, rendez-vous — naturalement, a Paris, hihihi! Herriot et Bleriot la femme cette grande dame mon cher, ne c'est pas?!

Wszyscy: Brawo! Doskonale!

Herriot: Dupę tonbon nę kę tą! Zgoda?

Wszyscy: Banzaj! Evviva! Na zdar! Urraa!

Przewodniczy: Pan Salandra zapisany do głosu!

Salandra: Buon giorno! Ritardando staccato... Fortepiano zalano non donna e mobile. Santa Maria spiewato Santa Lucia, dawaj kija! Italiano akrobato połamato Angelikom gnato! Evviva l'arte!!!

Galwanauskas (delegat Litwy) przerywa:
Kotobinkos Litaukakos Miaukos!!!

Salandra: Stulato pysko durnio Kownianskano! Ricino w kiszko wechlato et non disputando!

Delegat Hiszpanji. Hopla-hopla! Bono gadanos! Los idiotos Don Paulo Galwanoplestikos!! Polacco bene parlatto!

Galwanauskas: Plajtos narobiatis Litwinaukas!... Rypajtis w mordatis Polakajtas...

Pan Skrzyński (delegat Polski): Milcz i stul fizjo gnomję ty stary draniu z Kowna, ty głupi Kownomiaukas. Wilno jest nasze, nie dmuchaj w kasze, pysk ci spiere, psiakrew, Europa zna cię cholerę!

Wszyscy: Brawo! Banzaj- Hip-hurraa! Živio!

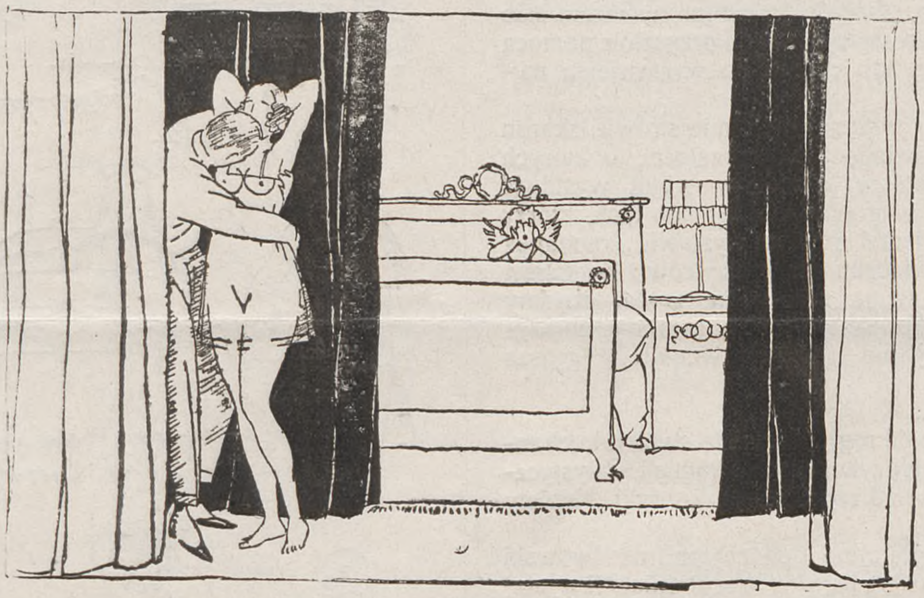
Br. Ishi (delegat Japonji): Tokio-kotio, patrioto, parasolo Japono parawano. Harakiri marakiki makagigi salami paliki! Polaki ne lajdaki, owszem miłe klopaki. Banzaj!!! Taka suka!!!

Delegat Chin: Czin-punk-seng! Pen-kun-lin-hai-wai! Mia Mai, czaj daj pan-Jan-huj-nan! Pan-na mę-dzi no-gami ma!!!

Delegat murzynów: Mu-fu-makombe, balunda. Babu chce mi się papu od Bramaputra! Udo frygato poślada. Kongo Tango Milango! Negro titikaka!!!

Wszyscy: Niech żyje!

(Przewodniczący zamyka obrady)...



Ona: A więc chcesz posiąść moje serce?
On (w roztargnieniu): No... tak... i to także!...

▭ ○ ▭

W KSIĘGARNI.

— Proszę o „Szkice węglem" Sienkiewicza... Co kosztują?

— Pięć złotych...

— Jakto!? Podług katalogu kosztują tyiko 1 złotego...

— To jest katalog z zeszłego roku a czy wie pan, o ile procent od tego czasu węgle podrożały?

▭ ▭ ▭

ALE...

Dawid Kinolduft strofuje syna:

— Ty Icek, ty paskudny bękart, odkąd ty sze urodziłeś, to ja z tobą nie miał jeszcze, ani jedne przyjemne chwile...

— Ale przedtem? — pyta chytry Icuś.

WŁAŚNIE DLATEGO...

— Niech pan jeszcze zaśpiewa! Bardzo prosimy! Pan ma taki piękny głos!

— Już po północy. Boję się, że sąsiedzi będą skarżyć się.

— Właśnie chcielibyśmy im zrobić na złość, bo w zeszłym tygodniu otruli nam kota.

▽ ▽ ▽

POCZCIWY.

Pani domu: Fe panie poruczniku! jak pan mogłeś całować pokojówkę?!...

Porucznik: Łaskawa pani! Niechże i to biedactwo ma raz jakąś przyjemność!!!..

▽ ▽ ▽

ZERWAŁA.

— Słyszałam, że zerwałaś ze swoim narzeczonym. Dlaczego?...

— Ciągle bujał w obłokach.

— Ach, więc to marzyciel, poeta?

— Nie... lotnik.

▽ ▽ ▽

NA KOLEJI.

— Nie wie pan, która to stacja z rzędu będzie Chrzanów? Jestem tu poraz pierwszy.

— Wie pan, że nie pamiętam, ale jak pan jadąc usłyszy wielki rejwach po żydowsku, to wysiadaj pan bo to będzie Chrzanów.

▫ ▫ ▫

Z KIJA... WYPUŚCIŁ.

Żyd idzie przez las do miasteczka... Wtem z gąszczy wybiega straszliwy wilk i atakuje wędrowca. Żyd przerażony składa się z laski, by w ten sposób choć na chwilę odstraszyć bestję.

Nagle strzał pada z tyłu. Myśliwy jakiś wyszedł z lasu w samą porę i zastrzelił wilka. Żyd nie widział go i powiada zdumiony:

— 10 lat mam tą laskę, a nie widziałem, że jest nabita...

▽△▽

W KAWIARNI.

— Czy słyszałeś jakie nieszczęście spotkało Janka?

— Cóż takiego?

— Uciekł z moją żoną zagranicę!..,

▭ ▭ ▭

HOCKI—KLOCKI REKLAMY.

Czytając reklamy firm wystawiających na „Targach Wschodnich" można się uśmiać do rozpuku, tak dalece naiwną jest i paradoksalną. Zupełnie coś w guście ludowej piosenki, lub rozmówek z Olendorffa...

— Czy pan zjadł materac mego sąsiada?

— Nie, ale majtki pewnego marynarza pachną benzyną...

A więc naprzykład:

„Napoleon, wódz to wielki,
kupuj tylko „Bauma" szelki...

Lub: Kto chce pieścić nagą pannę
niechaj kupi „Ziffer" wannę...

Lub: Brak ci kity, jesteś łysy
kupuj futra, „Barcza" lisy...

Coś a la: „Fik, mik Madaliński", nieprawdaż?...

Echa „Targów Wschodnich“.

„Targi Wschodnie“, a wystawa w Wembley.

Zasadniczo wystawa na naszych „Targach Wschodnich“ nie różni się w niczem od wystawy brytyjskiej. Tamtą otworzył król, a ta się otworzyła sama, automatycznie z przyzwyczajenia, bo się otwiera tak co roku o tej samej mniej więcej porze. Gdyby się były te biedne „Targi Wschodnie“ zastanowiły głębiej, byłyby się tego roku nie otwarły ze względu na niesprzyjające warunki, Ale to wszystko przez nieuwagę; ktoś nie domknął ich tamtego roku — i teraz zawiał przeciąg z Zachodu na Wschód no i skrzypnęły i otwarły się... Wystawa w Wembley była doskonale zorganizowana, a wystawa „Targów Wschodnich“ na złość, aby nie małpować tamtej została zdezorganizowa. Na wystawie w Wembley zgromadziło się około 30 narodowości, a na wystawie „Targów Wschodnich“ około 30-stu gości.

Nic dziwnego, kondukt pogrzebowy nigdy nie powinien być większy — a o ile dawne „Targi Wschodnie“ odbywały się w tempie i na nutę kołomyjki i było na nich mnóstwo Anglików, o tyle obecnie mają tempo i nutę marsza pogrzebowego i odwiedził je tylko jeden Anglik... z Kołomyji.

Kto co powinien wystawić?

Ponieważ dział eksponatów na „Targach Wschodnich“ nie jest zbyt obficie zaopatrzony proponujemy, by dla podniesienia prestige'u naszych „Targów“ następnym razem całe społeczeństwo zainteresowało się tą sprawą i przyszło z pomocą organizatorom wystawiając, kto co ma do wystawienia najważniejszego...

Naszem zdaniem tedy wszyscy byli ministrowie skarbu powinni wystawić swoje świadectwa dojrzałości, o których brak podejrzewają ich niektórzy, urzędnicy winni wystawić listę zredukowanych i pięć wagonów klepsydr po tych, którzy pomarli wskutek redukcji, literaci powinni wystawić... rachunek społeczeństwu w osobie katujących ich wydawców i księgarzy, a żydzi niechaj wystawią swoje szczególne znaki, abyśmy wiedzieli kogo w państwie polskiem należy zamknąć do kryminału za lichwę, złodziejstwo, rabunek wdowiego grosza i destrukcyjną robotę...

A teraz „de privatis“...

Mężowie winni wystawić rogi, żony listę swoich kochanków, aby ułatwić pracę „Międzynarodowej komisji statystycznej“ głowiącej się bez skutku nad zapełnieniem rubryki „Kobiety uczciwe“...

A propos wystawy... podobno pewien andrus lwowski stanął sobie naprzeciw wystawy „Targów Wschodnich“ i wystawił jej to, co uważał za „najważniejsze“...

Ja nie byłbym tak nieprzyzwoity, ale gdyby mi koniecznie kazano coś wystawić, musiałbym się przyznać do pewnego wykroczenia, że mianowicie jestem literatem i z tego powodu nie posiadam nic, nawet spodni.

Mogę wystawić tylko... język.

Kartorowicz i Baczewski na „Targach“.

Na nutę „Hojra“...

Kantorowicz: Popatrz bracie, co za heca
ludzie spadli na łeb z pieca
Umtadrata hojra hojra umtadrata ha! ha! ha!

Baczewski: Tutaj „anzug“, a tam kawa,
jak wystawa, to wystawa
Umtadrata hojra, hojra i t. d.

Kantorowicz: Na wystawie groch z kapustą
gości niema, wszędzie pusto.
Umtadrata i t. d.

Baczewski: Ale zato w naszym dziale
wszystko idzie doskonale.
Umtadrata i t. d.

Kantorowicz Cała buda pustką świeci
do nas, do nas każdy leci.
Umtadrata i t. d.





Baczewski: Miljon flaszek, tęga wóda
ta wystawa nam się uda.

Kantorowicz: Żytnia z kminkiem gardziel pieści
pijże brachu, co się zmieści.

Baczewski: Lud się cieszy taką karmą
„kiełbas“ darmo, wódka darmo...

Kantorowicz. Kantorowicz pan nad pany,
on zalany, Lwów zalany..

Baczewski: Pan Baczewski tęga głowa
z andrusami z Łyczakowa.

Kantorowicz: Oficery, kanoniery,
literaci i prałaci

Baczewski: Panny młode, panny stare
z polskie wiare, z „nasze“ wiare.

Kantorowicz: Każdy wali byle prędzej:
Popić dają bez pieniędzy!

Baczewski: „Prosit, bracie“ chlaj cholera
gdyś się urżnął, masz dwa zera.

Kantorowicz: Precz Güshubler, precz selterska
Wiwat nasza kawalerska...

Baczewski: Jak się bawić to stę bawić
portki sprzedać, frak zastawić...

Kantorowicz i Baczewski razem: Dalej bracie my se oba
bardzo nam się tu podoba.

Czyste z mocną, duże, małe...
niechaj Lwów zaleje pałę...

Czy nas nie stać w mordo-chlasto,
we dwu urżnąć całe miasto?!

Kikiriki! — popijawa!
Jak wystawa, to wystawa!
(tańczą kołomyjkę).

□ ▣ □

Ręce kobiety.

Twoje przecudne, małe rączki
kobieto-pieśni naszych snów,
jak bladych kwiatów rozkwitłe pączki
przed oczy nam się jawią znów...

Ręce-pieszczoszki, cacka-dłonie
miękkie i suche, drżące z żądz
na krzyż złożone na białem łonie
syczą drapieżnie w skok się gnąc...

Na nasze gibkie, smagłe ciała
spływają głodnych palców łzy
i szloch rozkoszy, twa rączka mała
z serc nam wyrywa: Cudna ty!...

Nerwy nam krzyczą w głos, jak koty
drapane żądzą w srebrną noc
— ręce wy drobne, tej pieszczoty
bez łez nie zniesie ludzka moc...

▽ ▽ ▽

TAKŻE OMEN.

Sara Salzstangel skarży się przed swoją przyjaciółką:
– Ti, Salcze! Mnie sze zdaje, co mój mąż Aron jest chory, jak sze to mówi, *perwers*...

Salcze: Ny, a skąd ti to wiesz?

Sara: Bo un teraz chce co tydzień wdżywacz szwyży koszuly...

○ ○ ○

Jesień.

Lecą z drzew pożółkłe liście
i jesienią szumi park
— miłość pręży się ogniście
zcałowując słodycz z warg.

Już przeminął parny wrzesień
letnich uciech przekwitł czar
— smutna jesień, cicha jesień
mroczy słońce, głuszy gwar.

Skwarny sezon, rozkosz plaży,
kąpiel w falach chłodnych mórz...
— Blady mieszczuch o was marzył
— dziś was niema, niema już.

Opalonej jedwab skóry
traci zwolna śniady wdzięk...
Słońce niklej praży z góry
bańkom z mydła brzuszek pękł...

I niedługo już po mieście
deszcz zadzwoni błędną pieśń,
w beznadziejnym zasną gęście
szare mury, szara pleśń...

Zapluskają, zachlupocą
krople z rynien, słota, smęt — — —
ktoś zapłacze, zadrży nocą
ktoś, co gaśnie, ktoś, co zwiędł...

Tylko w lila buduarze
błyśnie nagość w drganiu ciał
i rumieńcem spłoni twarze
wiecznie młodych pieszczot szał...

▣ ▣ ▣

KTO MA RACJĘ?

Trzech rajzenderów, naturalnie od naszej wiary, odbywa podróż w tem samem coupe. Wszyscy jednogłośnie przeklinają swój zawód, naturalnym trybem rzeczy, każdy z nich wyjawia życzenie czem by wolał być.

— Ja bym chciał bicz Ford! — mówi jeden.

— A ja prezydent! — odpowiada drugi.

Następują ożywione spory, który zawód jest lepszy.

— A ti, Moryc, co bysz ti chciał bicz? — pytają trzeciego.

— Ja,.. chce bicz... gramofon! — odpowiada poważnie Moryc.

— Coooo?... Gramofon?!... A to jaki jest interes?! — śmieją się tamci.

— To jest najlepszy interes! — rzecze Moryc. — *Bo gramofon dostaje do każdego numeru nowy sztyfcik...*

▫ ◻ ▫

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Powiedz mi, Zosiu, jak ty myślisz — kto lepiej kocha: żyd, czy katolik?

— Chyba katolik...

— Ech! stanowczo żyd lepiej!

— Dlaczego?

— Bo żyd kocha *bez końca.*

▿ ▽ ▿

MANJA WIELKOŚCI.

— Wiesz, że Ford dostał manji wielkości?

— Niemożliwe! Cóż on robi?

— Ach! okropne! Wyobraź sobie, że biega wzburzony po pokojach i krzyczy: „Ja jestem Marjan Dąbrowski!“

◻ ▣ ◻

ENFANT TERRIBLE.

4-letni Geniu: Tatusiu! Niechże tatuś gwizdnie prędko na Nera, bo wszedł tam, gdzie napisane: „Dla dam“...

◻ ▣ ◻

ROZTARGNIONY.

Pan profesor, zajęty jakąś naukową rozprawą, bierze machinalnie cygaro do ust, ale wkłada je odwrotnie, to jest stroną zapaloną.

— Mają rację ludzie — rzecze do siebie — utrzymując, że cygara są coraz gorsze... Ot, to na przykład, jak ono pali w język i podniebienie!...

○ ○ ○

GROŻBA.

Jaś jest niegrzeczny, więc za karę grozi mu mama, że go zamknie w kojcu razem z kurami.

— Dobrze, mamo, ale wiedz sobie, że jajek to ja nie będę znosił!...

○ ▫ ○

ON I ONA.

— Mam już dość tych scen! Wszystko między nami skończone! Przecież nie jesteśmy małżeństwem!

— To właśnie wielka szkoda, gdyż z taką rozkoszą rozwiódłbym się z tobą!

◻ ◻ ◻

JAK TO ROZUMIEĆ?

— To są portrety mych trojga dzieci! Mój mąż robił je sam wszystkie!...

▷ △ ◁

ODCIĘŁA SIĘ.

Pewna piękna pani miała już wiele pikantnych przygód miłosnych, ale mimo to piękność jej nie ucierpiała wcale. Jeden z jej złośliwych przyjaciół robi wobec tego taką uwagę:

— Pani jest jak kremońskie skrzypce. Im więcej się na nich gra, tem są lepsze...

— A pan jesteś jak bawełniana ścierka, im starsza, tem grubsza.

○ ○ ○

NAJWIĘKSZA REDAKCJA NA SWIECIE.

— Czy wiesz, że redakcja „Nowej Reformy“ jest największa na świecie?

— Nie rozumiem. Dlaczego?

— Bardzo proste! Wyobraź sobie, że może ona w swym wspaniałym lokalu redakcyjnym pomieścić wszystkich redaktorów, zecerów, reporterów, pracowników biurowych, kolporterów, sympatyków i... czytelników. Znajdź mi taką drugą!

◻ ▣ ◻

PODSŁUCHANE.

— Słuchaj, Maniu, czy ty znasz Kraków?

— Doskonale!

— Więc uważaj! Przypuśśmy, że staniesz jedną nogą na dachu kawiarni „Bizanca“, a drugą na „Esplanadzie“. Co masz wtedy między nogami?

— Nie wiem.

— No, to ja ci powiem — *bagatelę!*

▣ ▣ ▣

MÓWIĄ.

Mówią obecnie w Warszawie o kandydaturze Messalki do przyszłego sejmu. Korespondent „Bociana“ udał się do niej, by zaczerpnąć w tej sprawie informacji u źródła.

— Tak, mój panie, — powiedziała słynna diva, zapinając niesforne guziki u ramiączek — miałam pierwotnie ten zamiar, jednak porzuciłam go, gdym się dowiedziała, że poseł jest przez 5 lat „nietykalny“.

◻ ▣ ◻

W JAKIM WIEKU DZIECKO JEST NAJPRZYJEMNIEJSZE.

Spotkało się raz parę zamężnych przyjaciółek i rozpoczęły rozmowę o dzieciach.

— Ja myślę, że dziecko najmilsze jest, gdy już zaczyna chodzić i mówić — powiedziała jedna. — Można z niem wtedy wyjść na planty, przy tem kłopot mniejszy...

— Ja bo znowóż pasjami lubię takie maleństwa w kołysce. Taki robaczek jest rozkoszny!

— A ty, Maniu, w jakim wieku lubisz dzieci najbardziej?

— Ja? w wieku 9 miesięcy.

□ ▣ □

DOSADNA KRYTYKA.

Na koncercie mówi pewien pan do swego sąsiada:

— Jak się panu zdaje, czy ta śpiewaczka nie jest zanadto wydekoltowaną?

— Ma pan rację! Ona widocznie chce brak głosu pokryć... brakiem toalety...

□□□

W POCIĄGU.

Konduktor: Cooo? Bilet dziecinny? Przecież pan ma najmniej 60 lat!? Co to znaczy?...

Aron: Ny... cy mi nie jezdeszmy dżeczy Izraela?... Powidz pan som, panie konduktorze?!...

□□□

U LEKARZA.

Lekarz: Wybitna gorączka nerwowa! Czy pani nie miała zajścia? Czy mąż panią szanuje?

Pacjentka: Otóż panie profesorze! Szanuje, szanuje aż zanadto!

▭ ▭ ▭

ZAWSZE CI SAMI.

Okręt z ładunkiem pomarańcz jedzie do Kanady z Południa.

Dziwny jakiś pech go ściga, bo wciąż oblęgają go rekiny i inne morskie potwory zwabione zapachem smakowitych owoców. Przybywa ich z każdą chwilą, tak, że wkrótce niezliczona ich banda krąży już wokół okrętu. Ukazuje się też w pobliżu wieloryb, który również złakomił się na ten kąsek. Od potężnych poruszeń i rzutów olbrzymich ciał morskich rabusiów morze burzy się. Bałwany wzbierają i uderzają o burty statku, który chwieje się i grozi przewróceniem. W pewnej chwili wieloryb podpływa tak blizko, że fala, którą on poruszył wpada na pokład i do wnętrza statku zmiatając cały ładunek pomarańcz do wody.

Wieloryb raz tylko kłapnął paszczęką i pomarańcze znikły w czeluściach jego żołądka.

Kapitan i załoga okrętu przerażeni tem i natarczywością rekinów, które w dalszym ciągu towarzyszą okrętowi postanawiają rzucić kogoś żarłokom na pastwę.

Na pokładzie znajduje się Żyd i Ormianin. Majtkowie sądząc, że ci dwaj zdolni są odstraszyć całą chmarę rekinów od okrętu, wrzucają ich do morza pomimo ich stanowczego oporu.

Za chwilę herszt bandy rekinów wypływa martwy na powierzchnię morza. Marynarze łapią go na liny i wloką na statek. Na pokładzie rozpłatują brzuch jego — i cóż się pokazuje?

W żołądku wieloryba Żyd i Ormianin siedzą w kucki i ubijają interes. Mianowicie: *Żyd sprzedaje Ormianinowi pomarańcze „loco wieloryb."*

▭ ▭ ▭

WŚRÓD ANDRUSÓW.

— Nie wiesz, za kogo wyszła ruda Gusta?

— Za burego.

— O la Boga! Będą mieli pewnikiem zielone dzieci.

○ ○ ○

POZNAŁ ODRAZU.

— Proszę pana, przyszedł taki co ma bzika!

— Skądeś tak poznał odrazu?

— A bo powiada, że ojciec jego był winien jaśnie panu tysiąc złotych bez kwitu, teraz umarł, a on pieniądze odnosi.

▽ ▽ ▽

WZRUSZAJĄCE.

Znany artysta malarz zmarł i spoczął w Panu. W uroczystościach pogrzebowych brało udział mnóstwo wybitnych artystów, przedstawicieli muz wszelkich. Na grobie zmarłego złożono wiele wspaniałych wieńców i wzruszających napisów.

Najbardziej wzruszającym był wieniec od pewnej znanej poetki, przyjaciółki owego malarza.

Na wieńcu tym widniał napis:

„Koleżanka po lirze, koledze po pędzlu".

○ ○ ○

PODATEK OD MACHANIA.

Żyd przychodzi do urzędu podatkowego w „celach płatniczych".

— Jak się nazywa? — pyta uczędniczka.

— Jakób Kohn.

— Kon? Ale jak? Ma ha, czy nie?!

— Co sze pani pita? Macha, pewnie że macha, codzień w nocy macha, ale czy od tego też się podatek płaci?

▽ ▽ ▽

NIEWINNOŚĆ DZIECIĘCA.

Matka do małej Lili, fikającej kozły na dywanie przy gościach.

— Fe, wstydź się — przestań kozły przewracać, całe majteczki ci widać.

— To ja mogę zdjąć majteczki, mamusiu...

○ ○ ○

NASZE DZIECI.

Mała Mania (z przechwałką): Mój blat i ja to my bliźnięta, aha!

Mała Stasia (pogardliwie): Phi! jakby mój blat i ja chcieliśmy, tobyśmy teś byli bliźnięta; ale my nie chcieli...

□ ▣ □

EPOKA.

— Panie Coldfresser! pan jesz kiełbasę? W przeszłym jeszcze roku nie jadłeś pan „tego" wcale...

— Mój panie! Pan potrzebujesz mi nie wytykać moje przedchrześcijańskie epoke.

□ □ □

Z KRAINY TONÓW.

— Co to są cymbały?

— Są to instrumenty, psujące harmonję, gdyż mają za wielkie tony, a za mały takt.

▣ ▣ ▣

NA POLICJI.

— Panie komisarzu, za co mnie aresztowano?

— Cicho!!! Zawsze protokół będzie! Jakie jest pańskie zajęcie?

— Stolarz.

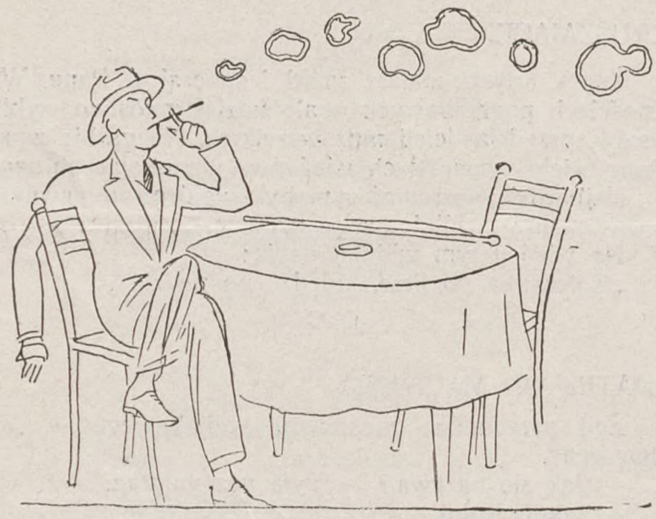
— Kiedy się pan urodził?

— Pierwszego maja tysiąc ośmset...

— Pierwszego maja?... No. to teraz pan wie już, za co pana aresztują!

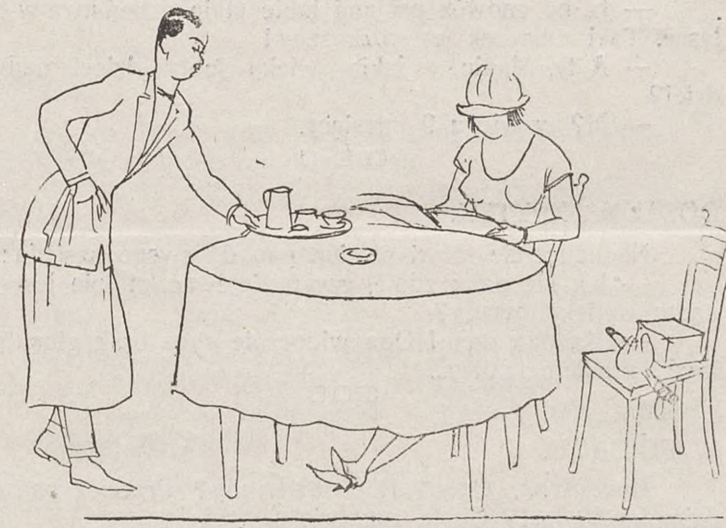
□ ▣ □

Przygoda w kawiarni



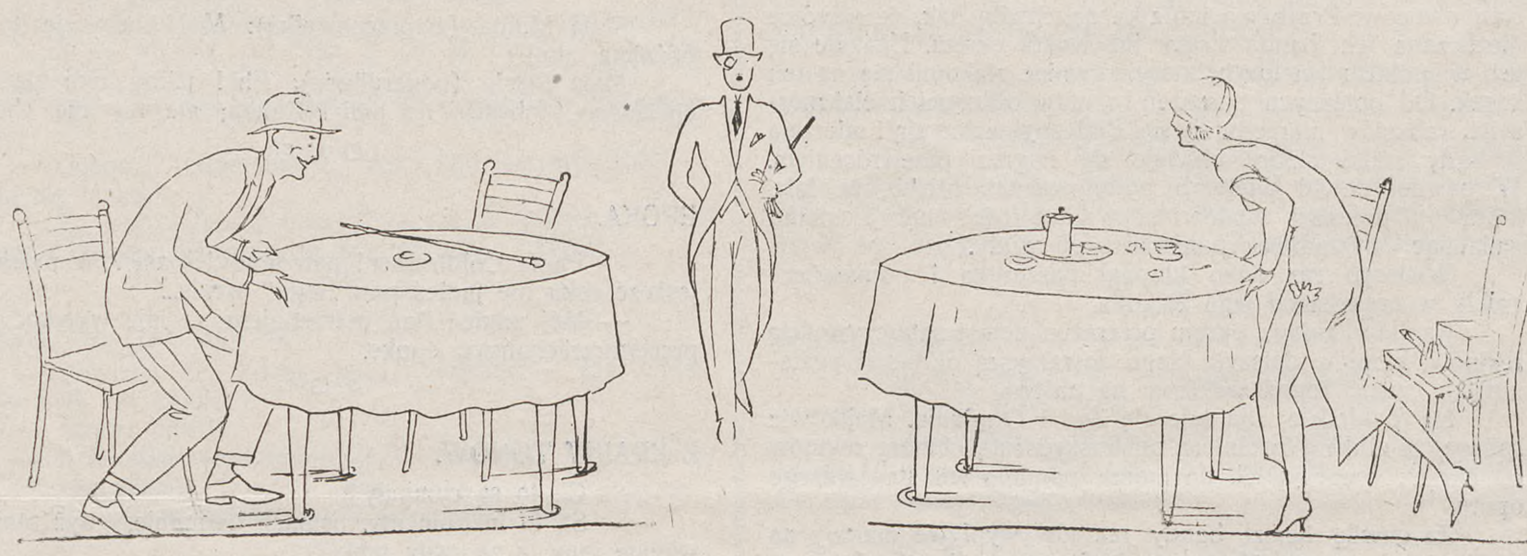
Ruch w kawiarni, coraz gwarniej
ludzie biali, żółci, czarni,
sto stolików, tysiąc gości
tysiąc żre, a tysiąc pości.

Szyk-młodzieniec tytoń kurzy
kółka puszcza małe, duże
Pełen wdzięku, pełen gracji
do najbliższej zdąża stacji.



A tą stacją dla młodziana
jest dziewczynka ta cacana,
co z tak skromną siedzi minką,
bo porządną jest dziewczynką.

Zaczytana jest głęboko
ale puszcza perskie oko...
Długich spojrzeń biegnie sonda,
a on nóżki jej podgląda.



Zachęcony jej uśmiechem
już się w myślach poji grzechem,
obejmuje kształt niewieści
i niewinne piersi pieści.

„Pani“, „Panie“ — on się zrywa
przewracając szklankę piwa
i chce biedz do swej bogdanki
by z niej rozkosz pić, jak z szklanki.

Caca dziewcze, cud-dzierlatka
chce dać uszczknąć swego kwiatka.
Nóżkę widać jej po biodro...
Będzie łatwą, będzie szczodrą...

(Ale ani on ni ona,
para sobą zachwycona
nie widzą, że z głębi sali
jakiś frajer ku nim wali).

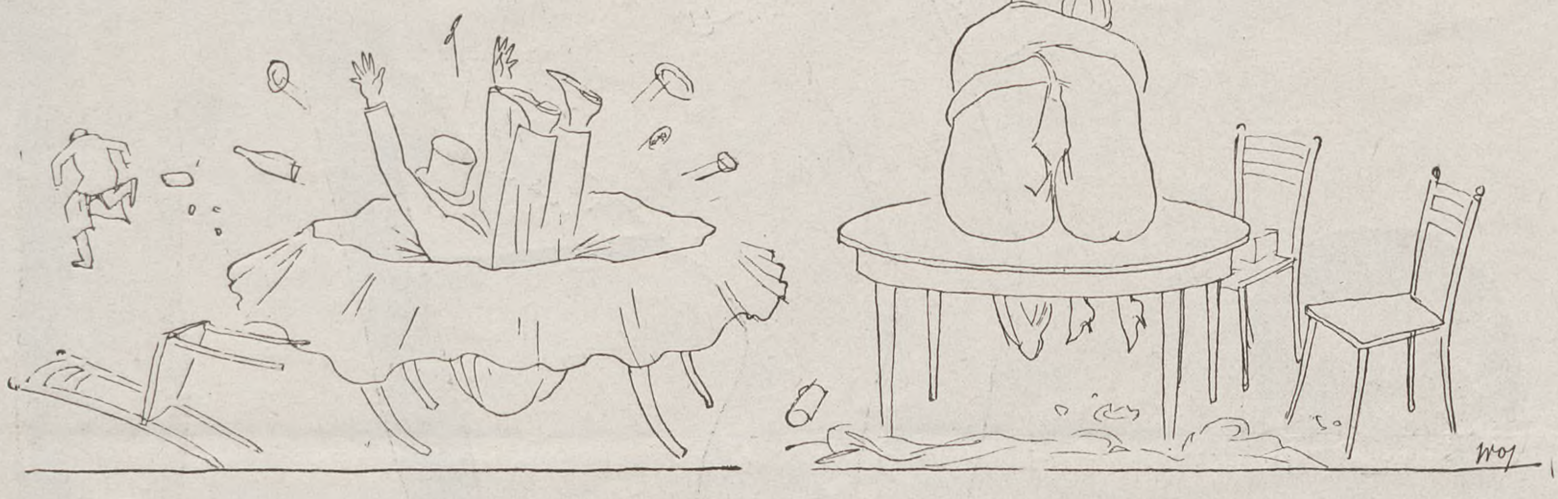


kapcylinder ma nielada
jest ubrany, jak wypada
i spokojnie minąć pragnie.
Wtem przypadkiem ramię zagnie.

Gwałtu rety, co się dzieje
stół się wali, kawa leje,
Obrus z wszystkiem dzwoniąc srodze
bęc! — już leży na podłodze.

Ona wrzeszczy, jak najęta
on ząb szczerzy na natręta
Ona w strachu szczęką kłapie,
a on trzyma bokser w łapie.

Co jest? Co za atmosfera
A to łobuz, to cholera!
Czekaj pani, (widok bliski)
jak się gościom bije pyski...



trzask i krzyk i huk i wrzawa,
Jak zabawa, to zabawa.
Pan w cylindrze jęknął zcicha
i w stół tyłem, w blat się wpycha...

Nieprzyjemnie jest być bitym,
noga fika pod sufitem,
kelner wieje, stołek pada.
Niefortunna rejterada.

Młodzi zawsze mają szczęście
on ociera z kurzu pięście
i usiada z nią na stolik,
skąd zmiótł obrus alkoholik.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .



Ona: Patrz pan i podziwiaj czy nie cudne jabłka...
On: Patrzę i podziwiam .. Istotnie cudne są jabłka... twoich kolan, pani...

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOŚCI ILUSTROWANE” I OD ZAKŁ. J. GEOMISIA (FIRMA F. RIEDLEIN